

TEMATY
TYGODNIA

- 12 Mariusz Janicki
Zróbmy sobie referendum
- 15 Adam Grzeszak
Z kierownicą po prawej stronie

RAPORT:
POLSKA
PRZED WYBOREM

- 18 Joanna Cieśla
Co z tą demografią

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Violetta Krasnowska
Cała prawda o „głodnych dzieciach”
- 26 Agnieszka Sowa
Zabronią e-dymka?
- 30 Joanna Podgórska
Klasztor wigierski, perła w ruinie
- 32 Marcin Kołodziejczyk
Kamienna Góra po zbrodni
- 34 Grzegorz Rzeczkowski
BEZPIECZNI NA DRODZE
Chodnik ważniejszy niż jezdnia

ESEJ

- 36 Jacek Żakowski
Ludzie muszą wiedzieć, o co chodzi politykom

RYNEK

- 40 Joanna Solska
Dłaczego prezes Lotu znów zrezygnował
- 43 Violetta Krasnowska
Metoda „na wnuczka” w wersji dla bogatych

ŚWIAT

- 48 Artur Domosławski
BRAZYLIA
Lud się buntuje przeciw swym idolom
- 51 Jędrzej Winiecki
CHINY Juan: nowa globalna waluta?
- 54 Tomasz Maćkowiak
CZECHY Milczenie po Niemczech

HISTORIA

- 56 Jan Skórzyński
Wszystkie nasze referenda



15 Uwaga, anglik na drodze!



22 Czy mamy w Polsce głodne dzieci



48 Brazylia: nieczyści idealiści



86 Zbawix – nie tylko tęcza

- 59 Jerzy Besala
Mit Ludwika XIV

NAUKA

- 62 Edwin Bendyk
Co dziś znaczy solidarność
- 65 TECHNOECHO
- 66 Paweł Walewski
Kto i po co wymyślił szczepionki

KULTURA

- 74 Rozmowa z **Jerzym Skolimowskim**
o najnowszym jego filmie „11 minut”
- 77 KAWIARNIA LITERACKA
Jakub Żulczyk
- 78 Sebastian Frąckiewicz
Ofiara komiksowej kłatwy
- 81 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 82 Marcin Zwierzchowski
Apokalipsa po nowemu
- 84 Piotr Sarzyński
Tadeusz Kantor, wystawa w São Paulo

LUDZIE I STYLE

- 86 Bartek Chaciński
Na Zbawiksie
- 90 Rozmowa z **Tomkiem Perczyńskim**
i **Maćkiem Michalskim**, autorami internetowej „Ścianki myśli”
- 93 Piotr Adamczewski
ZA STOŁEM Wielcy sybaryci

NA WŁASNE
OCZY

- 100 Łukasz Maciejewski,
fotografie Ewa Łowżył
Rwanda: film o wymuszonym pojednaniu

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
• 6 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
• 94 Passent • 96 Stomma
• 97 Tym • 98 Do i od redakcji
• 99 Fusy • 106 Polityka i obyczaj



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

ślawomir mizerski z życia sfer

Rządzenie o charakterze przestępczym

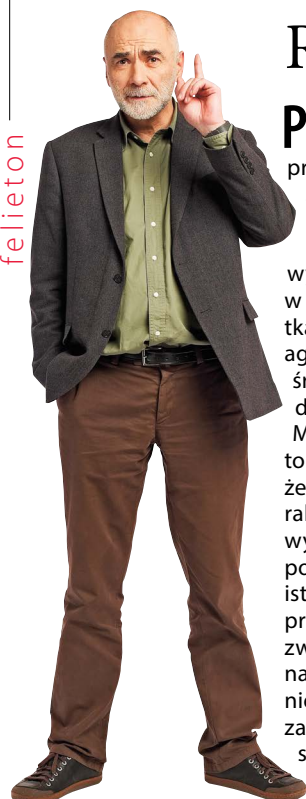
PiS zawiadomił prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez rząd i PO. Zdaniem PiS wyjazdowe posiedzenie rządu 28 lipca we Wrocławiu „w trakcie kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu” w istocie stanowiło „serię spotkań z wyborcami o charakterze agitacyjnym z wykorzystaniem środków Skarbu Państwa będących w dyspozycji Rady Ministrów”. Doniesienie PiS to dla niektórych kolejny dowód, że rządy Ewy Kopacz mają charakter przestępczy. Z doniesienia wynika, że Ewa Kopacz organizuje posiedzenia rządu z niskich, egoistycznych pobudek, a kierowanie przez nią rządem ma na celu zwiększanie własnej popularności, na co PiS się nie zgadza. Zdaniem PiS prokuratura powinna zabronić Kopacz wykorzystywania stanowiska premiera do korzystnego prezentowania się pod-

czas zwoływanych przez nią w różnych miastach posiedzeń rządu.

PiS podkreśla, że podróżując na te posiedzenia pociągami, Kopacz zaczepia innych pasażerów, udaje, że interesuje się ich sprawami, a także uprawia nielegalną kampanię, w ramach której dobrze wygląda. Co oczywiście nie jest trudne, gdy jeździ się kupionym za miliony euro pendolino. Jak premier Kopacz jest taka odważna, to niech wszędzie do nocnego osobowego Przemysł-Szczecin i zobaczymy, czy gdy rano wysiądzie, nadal będzie tak dobrze wyglądała. Dobre prezentowanie się Ewy Kopacz w pendolino PiS uważa za skandal i nadużycie, gdyż zarówno w sondażach, jak i w artykułach niepokornych publicystów wygląda ona dużo gorzej. W dodatku, w czasie gdy Kopacz w celu uzyskania korzystnego wyglądu pokazuje się na tle pendolino, kandydatka PiS

na premiera Beata Szydło zmuszona jest podczas konferencji prasowych prezentować się w jakichś ruinach i na tle rzecznika Mastalerka, co jest niesprawiedliwe. Nic dziwnego, że Kopacz jest ciągle uśmiechnięta i pełna energii, natomiast wychylająca się zza ruin i Mastalerka Szydło – raczej mroczna, cały czas narzekająca, że nic jej się w Polsce nie podobają i wszystko trzeba naprawić.

Wodpowiedzi na skierowane przez PiS doniesienie do prokuratury, premier Kopacz zapowiedziała, że nie da się odsunąć ani od rządzenia, ani od podróży kolejną i – aby być jak najbliższe ludzi – w dalszym ciągu będzie organizowała posiedzenia rządu tam, gdzie uzna to za stosowne. Dała także jasno do zrozumienia, że podczas wykonywania swoich obowiązków zamierza się korzystnie prezentować nawet wtedy, gdy prokuratura na wniosek PiS zacznie ją za to ścigać.



felieton

MOC w jedności!

www.infrastructure.porr.pl



PORR i Bilfinger Infrastructure S.A.: Perfekcyjne połączenie.

Inteligentny wzrost to strategia Koncernu budowlanego PORR AG działającego na skalę międzynarodową. Przejęcie przez Koncern Spółki Bilfinger Infrastructure S.A., która będzie w przyszłości działać pod nazwą **PORR Polska Infrastructure S.A.**, stanowi kolejny kamień milowy w historii Koncernu PORR AG. Kompetencje w zakresie budownictwa infrastrukturalnego nowego zespołu są idealnym uzupełnieniem kompetencji w branży budownictwa kubaturowego i kolejowego, które są domenami **PORR Polska S.A.** Ponadto dzięki realizowanym przez Bilfinger Infrastructure S.A. projektom mostowym w Norwegii otwiera się tam nowy, niezwykle ciekawy rynek dla PORR. Ten kamień milowy to także wielce obiecująca perspektywa, z której czerpać będzie Koncern, ale przede wszystkim jego Klienci, mogący korzystać z kompleksowej oferty budowlanej PORR.

powered by



**POLSKA
INFRASTRUCTURE**

Kup książkę

ABC i następne litery



Jędrzej Winiecki

Prezident Andrzej Duda apeluje do naszych sojuszników, powtórzył to podczas pierwszej podróży zagranicznej w Tallinnie, by wzmocnili militarnie państwa wschodniej flanki NATO, w tym Polskę, i utworzyli tu bazy wojskowe. Chciałby też, aby od Bałtyku po Adriatyk i Morze Czarne uformował się blok państw połączonych silniejszymi niż dotąd związkami.

Tzw. ABC jest tradycyjnym pomysłem polskiej polityki zagranicznej – jego korzeni można szukać w czasach jagiellońskich. Taka konstrukcja nie udała się jednak ani Józefowi Piłsudskiemu, ani – zachowując proporcje – Lechowi Kaczyńskiemu. A prezydent ją odkurza, choć nie zniknęły przeszkody, o które wcześniej ABC się potłukło. To wciąż wątki poczucie wspólnotowości obywateli widmowego regionu, raczkujące powiązania działających tu firm, brak porządnego drogi oraz niezmienny rozstrzał pojmowania racji stanu: nie wszyscy są w NATO i w strefie euro, na dodatek różnie odnoszą się do Rosji; lista zdań odrębnych jest znacznie dłuższa.

Jednak tak wyraźny zwrot ku mniejszym państwom Europy Środkowej, Południowej i Północnej (gdzie należy lokować Litwę, Łotwę i Estonię) budzi tam żywe zainteresowanie i sporą sympatię. Przy czym Polsce do przeprowadzenia tak określonego regionowi nie wystarczy tylko to, że jest największa, a prezydent ma ambicję. Owszem, może być łącznikiem między bałtycką trójką i Grupą Wyszehradzką, mówi litewski politolog Vytis Jurkonis, z tym że zarówno B3, jak i V4 mają już dość samych opowieści, trzeba zacząć świecić konstruktywnym przykładem, z czym dotąd bywały problemy.

Od Polski oczekuje się zatem, że nie zmieni ściśle unijnego kursu, co mogłoby osłabić Unię, a polscy politycy nie będą wykorzystywali polityki zagranicznej do zbijania punktów w kraju i proponują regionowi coś więcej, niż tylko wspólne celebrowanie bolesnych doświadczeń sprzed wielu dekad. Zaś najważniejszy – zastrzega Riina Kaljurand, ekspertka Międzynarodowego Centrum Obrony i Bezpieczeństwa w Tallinnie – będzie styl, w jakim Andrzej Duda porozumie się z Berlinem i unijnymi przywódcami w Brukseli. Warunki te w równej mierze dotyczą ewentualnego przyszłego rządu Prawa i Sprawiedliwości. Bez ich spełnienia nowe ABC może znów okazać się tylko pustym gestem.



© EAST NEWS

Murowanie granic

Tunezyjczycy strzegą nie tylko granic lądowych, w poszukiwaniu nielegalnych imigrantów kontrolują także łodzie rybackie.

Tunezja chce zagrozić newralgiczne 168 km ze swojej 520-kilometrowej granicy z Libią, począwszy od nadmorskiego Ras Džedir (gdzie już ruszyły prace), aż po pustynną Dehibę. Aby dodatkowo nie zaognić stosunków z sąsiadem, nie nazywa tego murem, lecz przeszkodą. Ma ona być gotowa do końca roku. Cel ma podobny co w Kenii, która właśnie zaczęła wznosić mur na granicy z Somalią, aby powstrzymać infiltrację dżihadystów. Tunezja chce się odgrodzić od wpływów Państwa Islamskiego, bo to ono stało za dwoma krwawymi tegorocznymi zamachami, w Tunisie i Susie, które zniszczyły jej reputację jako państwa relatywnie spokojnego i bezpiecznego. Decyzja o budowie muru ma też uspokoić bogatą Europę, która, z nielicznymi wyjątkami, przestała tu przysyłać turystów. A bez turystów udławi się gospodarka. I może to symboliczna funkcja muru ma być ważniejsza niż ta konkretna. Bo przecież granica z Libią, zwłaszcza im dalej od wybrzeża, zawsze była umowna. Przekraczały ją bez problemu karawany i przemytnicy libijskiej benzyny. I taka, porowata, zapewne pozostanie. Zabraknie zapału rodem z NRD i stosownych środków.



© GETTY IMAGES

Gorzkie setne urodziny

Setne urodziny właśnie stracili w Japonii dawny blask. W każdy Dzień Seniora (15 września) od 1963 r. kolejni premierzy obdarowywali wszystkich nowych stulatków wykonanym ze szczerzego srebra sakazuki, czyli specjalnym spodem do picia sake. Ale pół wieku temu w całym kraju było ledwie 153 takich jubilatów, a już w zeszłym roku...

ponad 29 tys., i prezenty dla nich kosztowały budżet równowartość niemal 8 mln zł. A ponieważ statystyki pokazują, że już za trzy lata setne urodziny będzie obchodzić nawet 38 tys. osób, rząd powiedział pas: ministerstwo zdrowia ma znaleźć tańszy materiał na sakazuki albo w ogóle zastąpić spodki zwykłymi kartkami okolicznościowymi.

To kolejne tyknięcie bomby demograficznej, jak eksperci nazywają nadchodzący kryzys emerytalny. Według oficjalnych prognoz z powodu wydłużającej się granicy życia i wciąż spadającej liczby urodzeń jeszcze w połowie tego wieku liczba osób aktywnych zawodowo spadnie tu o prawie 40 proc. Tymczasem japońscy politycy nie chcą słyszeć o otwarciu granic dla imigrantów zarobkowych: dziś niecałe 2 proc. mieszkańców to obcokrajowcy, z których większość to i tak żyjący tu już od kilku pokoleń Koreańczycy lub latynoscy potomkowie japońskich emigrantów sprzed wieku. A znalezienie pieniędzy na emerytury i leczenie największej na świecie grupy stulatków nie będzie takie proste jak zastąpienie srebra papierem.

Syriza liczy na wygraną

Premier **Aleksis Tsipras** podał się do dymisji. Oficjalnie – bo wy-czerpał mandat, jaki Grecy dali mu w styczniowych wyborach. Nieoficjalnie – bo chce rozprawić się z buntownikami we własnej partii i wrócić wzmocniony na stanowisko szefa rządu. Rebeliantów w łonie Syriza było sporo – grupa ok. 40 posłów i posłanek działała w ostatnich tygodniach wbrew swojemu premierowi, zarzucała mu zdradę lewicowych ideałów. Poszło o umowę pożyczkową (tzw. memorandum), którą Tsipras wynegocjował z zagranicznymi wierzycielami. Dzięki niej Ateny nie zbankrutują, ale zwykli ludzie słono za nią zapłacą – poprzez bolesne reformy, drakońskie cięcia i oszczędności. Rozłamowcy robili, co mogli, by porozumienie nie przeszło przez parlament, ale premierowi pomogła opozycja. Tsipras uznał, że na dłuższą metę w ten sposób rządzić krajem niepodobna. Przyspieszone wybory odbędą się pod koniec września i, jeśli wierzyć sondażom, ponownie wygra je Syriza. Opozycja jest słaba, nie ma na siebie pomysłu, a przede wszystkim brakuje jej lidera. W żadnej partii nie ma polityka, który cieszyłby się podobną popularnością co Tsipras i dysponował choć połową jego charyzmy. 41-latek zaczarował Greków, a ci zdążyli mu już w większości wybaczyć nieczynne banki, widmo powrotu drachmy czy historię z lipcowym referendum (namawiał za głosowaniem przeciwko ofercie wierzycieli, a później sam zgodził się na gorsze warunki). Wielu wyborcom podoba się, że ich premier grał ostro, że postawił się politykom z Berlina i technokratom z Brukseli. Może i przegrał, ale walczył: kto, jeśli nie on, ma wydzwignąć ich kraj z kryzysu?

Kampania wyborcza będzie intensywna. Na ulice mogą wyjść wściekli rolnicy, którzy w ramach memorandum tracą liczne przywileje, farmaceuci, którym nie podoba się otwarcie dostępu do ich zawodu, emeryci, których znów czekają obniżki świadczeń, hotelarze z wysp, bo 10-proc. podwyżka VAT mocno ich zabol, a także pracownicy państwowych przedsiębiorstw, które rząd zgodził się sprywatyzować (m.in. porty, lotniska, wodociągi, sieci gazowe, poczta). Tych najbardziej niezadowolonych i najbardziej radykalną młodzież przyciągną rozłamowcy z Syriza, którzy utworzyli własną partię Jedność Ludową. Ich sztandarowy postulat – wyprowadzenia kraju ze strefy euro – zniechęci jednak bardziej umiarkowanych wyborców.

© GETTY IMAGES



Ważnym tematem kampanii może być także kryzys uchodźczy – bo z pobliskiej Turcji na greckie wyspy przyplłynęło w tym roku już ponad 130 tys. Syryjczyków, Irakijczyków i Afgańczyków. Prawica, w tym Nowa Demokracja i neofaszystowski Złoty Świt, krytykuje Tsiprasa, że nie pomaga lokalnym władzom na wyspach i że niemal zrezygnował z deportacji nielegalnych imigrantów. Ustupający premier i przesunięta w stronę centrum Syriza liczą na zdecydowane zwycięstwo i rząd większościowy, ale po wyborach bardziej prawdopodobna wydaje się szeroka, być może nawet trzypartyjna koalicja.

DIONISIOS STURIS z ATEN

Szpiedzy Noego

Delfiny nie są wcale tak pokojowo nastawionymi ssakami, jak się wydaje. Tak przynajmniej twierdzi „Al-Quds”, najpopularniejszy palestyński dziennik. Według gazety komandosi ze stworzonej przez Hamas elitarniej wodnej jednostki Brygada Qassam schwytali jedno z tych zwierząt, które miało być wyposażone w izraelski sprzęt szpiegowski. Na razie publicznie żadnych kamer (ani samego delfina) nie pokazano, ale jeżeli wierzyć medialnym doniesieniom z ostatnich lat, to wyszłoby na to, że Mosad zaprzął do pracy operacyjnej całe zoo. W 2008 r. władze Sudanu twierdziły, że schwyciły orła wyposażonego w izraelską kamerę oraz GPS. Dwa lata później Egipt ogłosił, że kilka ataków rekinów w okolicach Szarm el-Szejk zostało zaplanowanych w Tel Awiwie. A w ciągu następnych miesięcy o pracę dla Mosadu zostali kolejno oskarżeni: sęp (Arabia Saudyjska), żółń (Turcja), znowu sęp (Sudan) oraz pustułka (ponownie Turcja). I choć tę ostatnią ostatecznie oczyszczono z zarzutów, to trudno nie mieć wrażenia, że ktoś tu najwyraźniej dostał prawdziwego małego rozumu.

© GETTY IMAGES

„Economist” we włoskie ręce

W ciągu miesiąca, za sprawą koncernu Pearson, który sprzedał swoje udziały, oba brytyjskie dumne prestiżowce, dziennik „Financial Times” i tygodnik „Economist” trafiły w zagraniczne ręce. Ten pierwszy, jak wiadomo, kupili Japończycy z Nikkei, a drugi – przejęła właśnie pod kontrolę włoska fundacja rodziny Agnelli, tej od Fiata. Mają teraz tu większościowe 42 proc. udziałów, ale obiecują się nie mieszać do strategii redakcji. Tym bardziej że właśnie jej konsekwentna polityka uczyniła z „Economist” absolutny i niewiarygodny wyjątek od reguły. W czasach światowego kryzysu mediów i spadających nakładów wydzwignęła sprzedaż do 1,6 mln egzemplarzy w 190 krajach, z tego połowa sprzedaje się w USA, gdzie upadają miejscowe prestiżowe tygodniki. Sekretrem powodzenia ma być brytyjski cynicznie-sceptycznie-ironiczny styl, niezachwiana miłość do liberalizmu oraz skłonność do pouczenia innych. Mieszanka trudna do podrobienia.



© M.P.

Brzeszcze – Polska w pigułce

Brzeszcze, gminę miejsko-wiejską na pograniczu Małopolski i Śląska – rozstawił na początku roku strajk górników z przeznaczoną do likwidacji kopalni noszącej imię miasta. Każda tona węgla, którą ufedrowali, przynosiła ok. 250 zł strat, więc dla właściciela państwowego powód do zamknięcia był – nawet przed wyborami. Ale jest jeszcze druga strona medalu. Brzeszcze zatrudnia ponad 2 tys. osób w samej kopalni, kolejne tysiące pracują w usługach okołogórnictwa. To w zasadzie całe miasto. I wszystko w nim opiera się na tej jednej węglowej firmie. Wisi na niej i miejscowa pani fryzjerka, i jej sąsiadka nalewająca piwo. Desperacki strajk na dole i rozpaczliwa postawa żon i matek na powierzchni – skłoniły premier Ewę Kopacz do zajęcia się sprawą. Światłem w tunelu dla kopalni Brzeszcze miało być jej włączenie do Grupy Tauron.

Wtedy jeszcze żadne znaki na niebie i ziemi nie mówiły, że Jarosław Kaczyński wskaże Beatę Szydło na premiera po ewentualnym wygraniu przez PiS wyborów. A Szydło to brzeszczanka, która przed wejściem do wielkiej polityki była tutaj przez rok dyrektorem ośrodka kultury, a przez siedem lat (1998–2005) – burmistrzem. Mówi się więc, że rządziła Polskę w pigułce. Trzeba tu było



© PAP/ANDRZEJ GRYGIEL

odpowiadać na proste pytania: jak to będzie z górnictwem, którądy pociągnąć drogę, żeby wszyscy byli zadowoleni, i co zrobić, aby nie załało, bo gmina leży między Wisłą i Sołą. Dlatego dzisiaj, kto tylko może – rzuca się

na ten czas zarządzania Brzeszczami i próbuje rozłożyć go na czynniki pierwsze. Co po sobie zostawiła Szydło (z d. Kusińska) i jak ta spuścizna prezentuje się na tle Ojczyzny?

Cóż powiedzieć? Jeżeli odrzucimy złośliwe memy pokazujące Brzeszcze w gruzach, przy których zrujnowana Nowa Sól to niemal Las Vegas – to poważne opinie są... skrajnie różne. Charakterystyczna jest jedna: rządziła, jak potrafiła. W 1998 r. wybrana została jeszcze przez radnych, a w kolejnych wyborach przeszła w drugiej turze. Powszechnej euforii nie budziła, padały nawet propozycje referendum w sprawie odwołania burmistrz Szydło. Cóż – taka gmina. Kopalnia to Brzeszcze – i jest to węzeł prawdziwie gordyjski. Jeżeli przez dwa miesiące rząd premier Kopacz nie przekona energetyków do wzięcia kopalni pod swoje skrzydła – a bronią się rękami i nogami – to z pewnością zrobi to Beata Szydło. Bywa, że najtrudniej pozamiatać na własnym podwórku. No i trzeba będzie znaleźć pieniądze (lub coś wymyślić) na utrzymanie deficytowego węglowego biznesu. Bo węgla nie da się fedrować za wszelką cenę. Tak więc, konkretne pytanie: co z tymi Brzeszczami? – może się okazać konkretnym pytaniem: co z tą Polską?

JAN DZIADUL

Drugie życie Agencji



© TOMASZ SZAMBELAN/AGENCJA GAZETA

Agencja Mienia Wojskowego przestanie istnieć, ściślej – zostanie wchłonięta przez Wojskową Agencję Mieszkaniową. A po jej likwidacji powstanie nowy twór, który będzie się nazywał... Agencja Mienia Wojskowego. Tej skomplikowanej operacji przyświeca idea, by naprawić jedną z bardziej kosztownych luk w prawie. – Przez 19 lat funkcjonowania Agencja sprzedawała niemal za bezcen sprzęt, który kupowali pośrednicy i po remoncie odsprzedawali często z ogromnym zyskiem – mówi jeden ze specjalistów rynku zbrojeniowego. Dotychczas AMW funkcjonowała jako pośrednik pomiędzy wojskiem a kupcami. Nie miała ustawowych podstaw do naprawiania albo modernizacji sprzedawanego sprzętu. W efekcie budżet tracił spore kwoty. Czołg T72 przed remontem Agencja sprzedawała nieco powyżej ceny złomu, za około 30 tys. euro. Tyle kosztował zdewastowany i niejeżdżący sprzęt. Czeskie firmy skupowały takie wozy. Remontowały za kilka-

dziesiąt tysięcy euro i odsprzedawały za ponad 300 tys. euro za sztukę. Podobna sytuacja była z bronią strzelecką czy wyrzutniami raketowymi BM 21. Na niektórych egzemplarzach sprzętu pośrednicy po zainwestowaniu niewielkich kwot mieli nawet 20-krotną przebitkę.

Proponowane zmiany to dobra wiadomość dla polskiego przemysłu zbrojeniowego, który dotychczas przegrywał z konkurentami na rynku sprzętu z demobilu. Państwowe firmy zbrojeniowe albo nie startowały w przetargach, albo je przegrywały ze względu na absurdalnie wysokie ceny. W wyniku zmian minister obrony narodowej będzie mógł bez przetargu wskazać jedną z państwowych firm jako wykonawcę remontu. Jednak przy proponowanych obecnie przez polską zbrojeniówkę cenach będzie to decyzja obciążona ogromnym ryzykiem ekonomicznym. – Czeskie firmy mają na niektóre remonty ofertę trzy, a nawet cztery razy tańszą – dodaje specjalista z rynku zbrojeniowego.

Ustawę, która pozwoli na przeprowadzenie zmian w funkcjonowaniu Agencji, podpisał w ostatnim dniu urzędowania prezydent Bronisław Komorowski. Dzięki temu zmiany będą mogły wejść w życie już w październiku tego roku. Da to również obecnemu ministrowi obrony narodowej możliwość wyznaczenia nowego prezesa superagencji, łączącej dotychczasowe instytucje.

(JULI)

4 na 10 Polaków przyznaje, że w czasie urlopu odpowiada na służbowe maile i telefony, bo lubią być na bieżąco – wynika z raportu „Monitor Rynku Pracy” przygotowanego przez Instytut Badawczy Randstad. Częściej dotyczy to mężczyzn (46 proc.) niż kobiet (35 proc.). Zdaniem 60 proc. respondentów ich pracodawcy chcą, by byli dostępni telefonicznie. Według raportu zapomnienie o sprawach służbowych w trakcie wakacji najtrudniej przychodzi osobom najstarszym.

(M.Z.)

Wykonał, co miał wykonać

Chcieliście wspólnoty, no to ją macie – mógłby powiedzieć prezydent Andrzej Duda, kierując do Senatu wniosek o zgodę na referendum połączone z wyborami parlamentarnymi. Rzeczywiście wspólnota powstała: nikt nie ma wątpliwości, że prezydent jest przedstawicielem interesów jednej partii, aktywnie uczestniczy w jej kampanii wyborczej, narzuca główne tematy tej kampanii, a całe to gadanie o prezydencie wszystkich Polaków większego sensu nie ma. Ta wspólnota ocen sięga od prawa do lewa i trudno, nawet po bardzo prawej stronie, znaleźć kogoś, kto powie, że oto prezydent zachował się niezależnie, zważył jakieś argumenty, skonsultował się z ekspertami.

Poza panią wiceprezes Szydło oczywiście, która przyprowadziła mu karną grupkę złożoną z tradycyjnie niezawodnych państwa Elbanowskich, dowodzących uparcie, że polskie dzieci nie nadążają w rozwoju za równolatkami w innych krajach i muszą później chodzić do szkoły, nieznanym dwóch Leśników oraz Piotra Dudy, przewodniczącego Solidarności. Nie przyprowadziła ich zresztą na żadne konsultacje, ale by poddyktować, co prezydent ma powiedzieć. Być może w tej sytuacji pewien dyskomfort odczuł nawet Piotr Duda, który natychmiast publicznie wyjaśnił, że pomysł referendum w dniu wyborów parlamentarnych jest jego, a nie pana prezydenta, czym jakoś próbował zaznaczyć swoją autonomię.

W każdym razie prezydent Duda słowo w słowo powtórzył to, co wcześniej publicznie zapowiedziano i w telewizyjnym wystąpieniu, nie wiedząc czemu zwanym „orędziem”, nawet nie siłił się na bardziej rozwiniętą argumentację. Wykonał, co miał wykonać. A przecież jeszcze niedawno prezydent i jego ludzie zapewniali, że w sprawie wieku emerytalnego projekt ustawy jest już gotowy, wymaga jedynie szlifowania, aby mógł zostać przesłany do Sejmu. I co z nim teraz?

Cała nadzieja w tym, że senatorowie nie zgodzą się na kolejne bezsensowne referendum i wtedy pan prezydent odzyska nieco samodzielności. Będzie mógł sam wykazać się inicjatywami ustawodawczymi, co miało być znakiem firmowym jego aktywności i zerwaniem z rolą strażnika żyrandola.

Sam pomysł połączenia referendum w sprawie obniżenia wieku emerytalnego, otwarcia szkół dopiero dla siedmiolatków i ochrony lasów państwowych, którym nikt nie zagraża, jest w politycznej wymowie tak oczywisty, że szkoda słów.



To jest pomysł uderzenia w Platformę Obywatelską i zogniskowania kampanii wokół obniżenia wieku emerytalnego, gdyż reszta spraw ma znaczenie drugorzędne. Za podniesienie wieku emerytalnego (rozłożone w czasie do 2040 r., o czym mało kto pamięta) PO już zapłaciła cenę polityczną. PiS chce, żeby zapłaciła po raz drugi. Jeśli do referendum doszło, wiadomo, że większość – nieinformowana o konsekwencjach – będzie za obniżeniem tego wieku. Jeśli Senat na powszechne głosowanie się nie zgodzi, PO przestanie być „obywatelską”, bo lekceważy podpisy milionów Polaków, o które tak bardzo dba PiS. Tak czy inaczej dobrze jest dla PiS, źle dla PO, która i tak ma spore sondażowe straty.

Ma ten pomysł i taką kampanijną zaletę, że eliminuje praktycznie z dyskusji inne partie i polaryzuje scenę polityczną. Spór o emerytury staje się bowiem rozgrywką tylko między PO a PiS. Dość charakterystyczne, że w całej awanturze o referendum zupełnie nie zaistniała lewica. O ważnych lewicowych postulatach (by prezydent np. zapytał o istotne kwestie dotyczące choćby finansowania Kościołów czy lekcji religii) przypominała dopiero premier Karpacz. Pytanie: po co nam taka lewica? – staje się więc coraz bardziej zasadne.

Prezydent Komorowski, kierując do Senatu wniosek w sprawie JOW, zachował przynajmniej pozory prawnej poprawności i skierował do Sejmu również projekt zmian w konstytucji, aby znieść zasadę proporcjonalności w wyborach. Prezydent Duda tak się spieszył, czy też był pospieszany, że nawet nie przyjrano się w jego kancelarii ustawie o referendum ogólnokrajowym i kodeksowi wyborczemu, które niewątpliwie przy wspólnym głosowaniu wymagają zmian. Przedstawicielka Krajowego Biura Wyborczego wytłumaczyła wprawdzie, że problemu nie będzie, a będzie taniej, ale nie wiadomo, na jakiej podstawie oparła swe wywody. Będzie przecież drożej, gdyż obok 80 mln zł na referendum 6 września trzeba wydać z rezerwy dodatkowe 50 mln (tak szacuje KBW) na drugie. Szybko też wyjaśniono, że będzie jedna komisja,

jedna urna i jeden spis wyborców. A niby dlaczego? Gdzie to zapisano? W jakim akcie prawnym?

Dlaczego KBW znosi tak kardynalną demokratyczną zasadę jak tajność głosowania, oznajmiając, że kto nie chce brać udziału w referendum, a tylko w wyborach, po prostu karty nie weźmie, bo jak weźmie, to liczy się do frekwencji, która akurat w referendum jest kluczowa? Nie weźmie na oczach innych głosujących? Gdzie tu tajność głosowania? To stanowisko potem nieco modyfikowano, że frekwencję wyznaczy liczba kart wrzuconych do urny, czyli co? Bierzemy karty i wyrzucamy je do kosza, a może cylindrem politykamy, jeśli nie chcemy uczestniczyć w referendalnej grotesce? Różne godziny głosowania też nie są podobno problemem.

Przedstawicielka KBW beztrząsco oznajmiała, że kto przyjdzie po 6 rano, dostanie kartę wyborczą, bo przecież nie będzie się fatygował po raz drugi. Ale głosowanie w wyborach parlamentarnych zaczyna się o 7, a nie o 6, kończy o 21, a nie o 22 jak w referendum. Niby nic, ale wybory to demokratyczna, ściśle i surowo określona procedura. Bywało, że spóźnienie jednej z tysięcy komisji wyborczych zatrzymywało podanie wyników sondaży w całym kraju. A teraz każda samowolka dobra? I wreszcie, co PKW robi z własną interpretacją kampanii referendalnej, która żadną miarą nie może się mieszać z wyborczą i to nie tylko finansowo, ale także hasłami czy osobami kandydującymi?

Gdyby prezydent Andrzej Duda poważnie traktował dodatkowe referendum, tak bardzo dbał o te 6 mln podpisów pod różnymi projektami,łożyłby stosowny projekt zmian ustawowych, wskazując, jak postępować w przypadku łączenia wyborów parlamentarnych z referendami. Nic takiego nie zrobił, przedstawił polityczny pomysł, nie swojego autorstwa zresztą, założył pułapkę na PO, czym właściwie okazał brak szacunku dla owych milionów głosów, o które tak się ponoć troszczy. No i jeszcze taki drobiazg jak konstytucja. Żadna z referendalnych kwestii, może z wyjątkiem owych coraz mniej interesujących już JOW, nie jest sprawą o szczególnej wadze dla państwa, co stanowi konstytucja. Każdą można rozstrzygnąć na drodze ustawy, niektóre już rozstrzygnięto (orzeczenie na korzyść podatnika) i nawet referendum z 6 września straciło sens. Trudno przyjąć do wiadomości, że prezydent konstytucji nie zna, ale może trzeba przyjąć do wiadomości, że dla politycznego interesu własnej partii po prostu ją lekceważy, bo przecież PiS ma własną? W tej sytuacji na straży konstytucji musi stanąć marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. I zapewne stanie, bo do oporu wobec bezsensu przywykł. Bez względu na osobisty i wyborczy koszt.

Ciszej nad tą książką



© PAP/JACEK BEDNARZYK

Szczęśliwi, którzy zaopatrzyli się w audiobooki jeszcze przed wakacjami, bo teraz wielu pozycji w ofercie nie odnajdą. A przynajmniej nie w Audioteczce, która na rynku książki słuchanej od lat utrzymuje pozycję lidera. W ostatnim czasie swoje tytuły wycofało z serwisu sześć polskich wydawnictw (m.in. Prószyński i S-ka, Zysk i S-ka, Czarne i Nasza Księgarnia) oraz dwóch wydawców audiobooków (Biblioteka Akustyczna i Storybox). Audioteka zalega bowiem z płatnościami. – *Ten segment rynku jest mniejszy i mniej spektakularny, ale poddaje się ogólnym prawom* – tłumaczy Anna Kotłonek-Kowalik, dyrektor Biblioteki Akustycznej. – *Wydawcy*

są coraz bardziej świadomi i nie chcą pozwolić, żeby jakakolwiek firma osiągnęła status monopolisty. Rynek może być mniejszy, ale obiecujący. Z ostatnich badań czytelnictwa wynika, że e-booka albo audiobooka ma w biblioteczkach co dwunasty Polak. Szacuje się, że książki w formie elektronicznej w 2016 r. przyniosą zyski rzędu 80 mln zł.

Audioteka uchodzi przy tym za start-up wzorcowy – założona w 2008 r., działa w Polsce i za granicą, a usługi świadczy również za pośrednictwem aplikacji na smartfony. Na rynku niemieckim bez kompleksów rywalizuje nawet z Amazonem. – *W krótkim czasie staliśmy się firmą mobilną, zależną od operatorów* – wyjaśnia Marcin Berne, szef Audioteki. – *Splacamy zobowiązania, gdy tylko sami otrzymamy płatności.* A ponieważ transakcji przybywa o 20–25 proc. miesięcznie, to i czas oczekiwania na spłaty się wydłuża. Wiele poza tym wskazuje, że branża nie potrafią się porozumieć też na innych polach. Wydawcom nie odpowiada np. pomysł subskrypcji, zgodnie z którym lojalni klienci Audioteki otrzymywaliby dowolne książki za tę samą cenę. – *Wydawcom to nie w smak, sami chcą dyktować ceny. A przecież wszystkim stronom powinno zależeć na tym, żeby przywrócić książki czytelnikom* – dodaje Berne.

Głośno w tym roku o zadłużeniach na polskim rynku książki (POLITYKA 21). Mniej sceptyczna część branży pokłada nadzieje w ustawie o książce (ujednolnienie cen), ta jednak nie obejmie ani e-booków, ani audiobooków, które w świetle prawa są nie tyle książkami, ile usługami elektronicznymi, obłożonymi z tego względu wyższym, 23-proc. VAT. Jakimś rozwiązaniem byłaby więc zmiana ich statusu (Komisja Europejska przyjrzy się sprawie w 2016 r.). I to zanim rynek pogrąży się w jeszcze większym chaosie.

(AŻ)

Program dobry, ale na papierze

Narodowy Program Ochrony Zdrowia Psychicznego do likwidacji? Takie rozwiązanie proponuje rządowy projekt ustawy o zdrowiu publicznym. Zaskoczono środowisko psychiatrów protestuje, bo resort przez cały rok dyskutował o następnym etapie programu, na lata 2016–20, i nagle pojawił się pomysł jego likwidacji. Projekt, który wpłynął do Sejmu w lipcu i jest procedowany w tempie ekspresowym, zakłada powołanie kolejnego (!) narodo-

wego programu zdrowotnego. Miałby być tak ogólny i pojemny, że bez trudu, zdaniem rządzących, wchłonie NPOZP. I po kłopotach. Bo uchwalony szumnie przed pięciu laty NPOZP, jedna z najlepszych reform w Europie (na papierze i w założeniach), i tak kończy się w grudniu 2015 r. A wtedy trzeba by podjąć decyzję o ewentualnym przedłużeniu, a już na pewno przedstawić podsumowanie wyników. A z tym jest tragicznie. Informacji o realizacji programu za 2014 r. nie ma do tej pory. Bilans lat poprzednich wygląda fatalnie. W 2011 r. np. z 31 zadań Ministerstwo Zdrowia wykonało trzy. Ile rok później, nie wiadomo, bo na wszelki wypadek „w raporcie przedstawiono opisy tylko najistotniejszych działań”. Autorzy raportu pamiętali, że ich poprzednicy, po bezlitosnym wypunktowaniu, czego nie wdrożono w 2011 r., pożegnali się z pracą w ministerstwie. Informacja z realizacji NPOZP w 2013 r. jest jeszcze bardziej ogólnikowa.

Na program zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów, miało być przeznaczone 1,271 mld zł. Ile faktycznie wydano w ciągu pięciu lat, nie dowiemy się zapewne nigdy, jeżeli NPOZP zostanie wchłonięty przez nowy Narodowy Program Zdrowia. Ale np. wiadomo, że w 2012 r. Ministerstwo Zdrowia wydało na wdrażanie założeń reformy 53,8 tys. zł (z czego prawie 29 tys. zł na badanie ankietowe). Rok temu Polskie Towarzystwo Psychiatryczne w liście do ministra zdrowia alarmowało: „NPOZP staje się całkowitą fikcją, bo faktycznie nie jest realizowany w żadnym miejscu w kraju”.

I śmieszno, i straszno? Raczej straszno, jeżeli pamiętamy o tym, że problemy ze zdrowiem psychicznym ma jedna czwarta Polaków.

(A.S.)

Jan Koza



© JAN KOZA



Wyprawka pierwszoklasisty 2015

Pierwszy dzień szkoły to wyjątkowe wydarzenie w życiu każdego dziecka. Od 2012 roku Lidl wspiera pociechy swoich pracowników i przekazuje pierwszoklasistom plecaki z wyposażeniem. Bardzo się cieszymy, że w ciągu 4 lat ponad 3000 dzieci rozpoczęło edukację z wyprawkami od Lidla!

Wyprawka dla pierwszoklasisty to część pakietu "Lidl dla Rodziny", w ramach którego pracownicy otrzymują także bony świąteczne, a ich dzieci paczki ze słodyczami. Pracownicy objęci są również programem bezpłatnej, prywatnej opieki medycznej Medicover oraz mają możliwość przystąpienia do grupowego ubezpieczenia na życie "Allianz Rodzina".

[Kup książkę](#)



Referenda dwa, czyli polityczne trzy po trzy

MARIUSZ JANICKI

Jedno referendum będziemy mieli na pewno, drugie być może. Pytania postawione przez byłego i obecnego prezydenta łączy to, że są mętne i nie wiadomo, co konkretnie miałyby z nich wynikać. Na razie wyborcy kpią i wymyślają kolejne. Np. czy chcesz być piękny, młody i żyć na wcześniejszej emeryturze w państwowym lesie? Tak – nie?

O ba referenda – Komorowskiego i Dudy – zostały ogłoszone z czysto politycznych przyczyn i są wyborczymi instrumentami. Prezydent Duda swoim posunięciem chciał zmobilizować pisowski elektorat i pobudzić ponownie tych, którzy obrazili się na Platformę przede wszystkim za to, że rząd Tuska podniósł wiek emerytalny. Także za kwestię sześciolatki, pod którą PiS – kiedyś opowiadający się za takim właśnie wiekiem szkolnej inicjacji – chętnie się teraz podpisał, ponieważ nadaje się to do okładania PO. Pytania prezydenta Dudy są jednak niejasne, kompletnie nie wiadomo, jak traktować twierdzące odpowiedzi. Co choćby znaczy odpowiedź „tak” na pytanie o „obniżenie wieku emerytalnego”, godne złotej rybki, czy skrócenie go o rok, do 66 lat, załatwia sprawę? Albo że przedsiębiorstwo Lasy Państwowe ma zachować swój „system funkcjonowania” – czy ma on pozostać we wszystkich detalach niezmienny na wieki? Poza tym trzeba najpierw znać ten system (oskarżany właśnie przez NIK o tolerowanie rozlicznych patologii). Wreszcie, o przyjęciu lub odrzuceniu obietnic PiS zdecydują wyborcy w elekcji parlamentarnej; skoro więc PiS na wszystkie pytania Dudy odpowiada „tak”, wystarczy wybrać PiS i żadne referendum nie jest potrzebne. Niemniej ponieważ, jak wiadomo, nie o meritum tu chodzi, pod względem strategii posunięciu Dudy nie można wiele zarzucić. Przy czym chodzi oczywiście o strategię wyborczą PiS.

Odpowiedź premier Kopacz na inicjatywę prezydenta, retorycznie dość sprawna, miała jednak słabe punkty. Andrzej Duda zgłosił pytania, za którymi w swoim czasie rzeczywiście zebrano wiele tysięcy podpisów, choć te słynne „6 milionów Polaków”, na które się nieustannie powołuje PiS, to gruba przesada, bo podpisy z reguły zbierano w podobnych grupach i środowiskach, tych dostępnych PiS i Solidarności. Niemniej za pytaniami zaproponowanymi wstępnie przez Ewę Kopacz – o in vitro, przywileje związkowe i parlamentarzystów, pobór do wojska czy fundusz kościelny – nie stoją żadne podpisy. Po drugie, jeśli teraz premier domagała się od Andrzeja Dudy konsultowania dodatkowych pytań i przyjęcia sugestii różnych środowisk politycznych, bardzo łatwo zarzucić jej, że od Bronisława Komorowskiego, który wymyślił swoje referendum w jedną noc, tego nie oczekiwała. Potem Komorowski na propozycję uzupełnienia referendum o nowe tematy odpowiedział, że „dopisać się można do wycieczki”, czym ustanowił pewien standard; Duda już nie musiał niczego wymyślać.

Wygląda więc na to, że premier Kopacz postulowała dopisanie pytań do referendum Dudy po to, aby po nieuwzględnieniu ich przez prezydenta mieć pretekst do odrzucenia jego wniosku w Senacie (bez zgody Senatu prezydent nie może rozpisać referendum). – *Rzuciliśmy prezydentowi Dudzie koło ratunkowe, by mógł być prezydentem ponad podziałami, niech zrobi konsultacje, sformułuje katalog pytań, będziemy dyskutować* – potwierdzał Mariusz Witczak, poseł PO, jeszcze przed przesłaniem prezydenckiego wniosku do Senatu.

Niemniej wszystko to tylko polityczne szachy, które – trzeba jasno powiedzieć – rozpoczął prezydent Komorowski. – *Referendum to był największy błąd Bronka w ciągu tych pięciu lat* – mówi znany polityk PO. – *Teraz musimy się z tym bujać. Nie będzie frekwencji ani nawet specjalnego zaangażowania w kampanię. Ja pójdę do tego referendum tylko dlatego, że dziennikarze zaraz by wyłapali, gdyby mnie nie było.*

Swoje referendum były prezydent zarządził po to, aby w gorącym okresie między dwiema turami głosowania w ostatnich wyborach przechwycić zwolenników Pawła Kukiza. Więcej sympatyków rockmana przejął jednak Andrzej Duda, reprezentujący PiS, czyli partię, która JOW stanowczo nie chce, a to właśnie jednomandatowe okręgi wyborcze do Sejmu są główną treścią tego referendum. Czyli JOW nie miały większego znaczenia, były symbolem politycznych postaw, a nie ich istotą. Zwłaszcza że Kukiz, dla którego wprowadzenie JOW jest, jak sam głosi, sensem jego istnienia w polityce, konsekwentnie gromi Platformę,

a ciepło wyraża się o PiS. Logiki w tym nie ma żadnej, a ten brak myślowej spójności odciska się na ogólnym stosunku do referendum Komorowskiego. Ugrupowania polityczne wyraźnie gubią się w tej materii (iść – nie iść, poprzeć coś – nie poprzeć), wydają niejednoznaczne sygnały i intensywnie mrugają okiem w nadziei, że wyborcy to zrozumieją.

Dlatego takie znaczenie miał dla PiS ruch prezydenta Dudy. Do tej pory partia Kaczyńskiego upiornie męczyła się z pomysłem Komorowskiego. – *My jesteśmy przeciwni temu referendum i wydawało mi się, że będziemy je po prostu ignorowali* – mówi szczerze jeden z posłów PiS młodszego pokolenia. – *Nikt nic na tym referendum nie ugra. Nie wybieram się na nie, chyba że będzie decyzja, że musimy iść.* Politycy tego ugrupowania zawsze byli przeciwni jednomandatowym okręgom wyborczym, znacznie mniej dla nich korzystnym niż system proporcjonalny (w przeliczeniu za ostatnie wybory z 2011 r. Platforma miałaby samodzielną większość, nawet bez PSL) i zawsze opowiadali się za państwowymi dotacjami dla partii. Referendum, którego istotą i polityczną siłą jest głosowanie pozytywne na „tak”, jest dla nich zatem niewygodne, zwłaszcza że musieliby nawoływać do głosowania przeciwko ewentualnemu przyszłemu koalicjantowi Kukizowi. Trudno im jednak wprost zbojkotować to referendum, bo przez lata zarzucali Platformie, że nie jest obywatelska, ponieważ boi się demokracji bezpośredniej. Teraz już nie muszą obawiać się zarzutu bojkotowania idei referendum, bo mogą mieć swoje własne „śluszne”, nawet jeśli ewentualnie odrzucone.

Referendum Dudy, wbrew pozorom, może jednak nie być takie proste do odrzucenia w Senacie. PO ma rosnące trudności z utrzymaniem dyscypliny swoich senatorów (posiada ich teraz 57, ale np. za in vitro głosowało tylko 43 z wówczas 59), z których co rusz ktoś grozi odejściem z ugrupowania, bo naruszono jego konserwatywne sumienie. Niektórzy z senatorów mogą teraz układać się pod nową władzę, a mentalnie zapewne już są w PiS. Odrzucenie wniosku prezydenckiego będzie natomiast wykorzystane propagandowo jako jeszcze jeden dowód znieczulicy Platformy na społeczne problemy. Taki szantaż już się zresztą rozpoczął: politycy PiS mówią o sprawdzaniu obywatelskości Platformy, która ma szansę naprawić dawne grzechy, kiedy to miała podpisy składane pod wnioskami o referenda.

Ponadto Platforma narazi się na zarzut, że namawia do referendum Komorowskiego (nawet jeśli nie do końca szczerze), a jednocześnie zwalcza propozycję Dudy. – *Liczymy na to, że Platformie zadrży ręka, jeśli będzie ten wniosek odrzucać* – mówi Adam Bieleń z przypisowskiej Zjednoczonej Prawicy. Ireneusz Raś, poseł PO, zdaje się rozwiewać nadzieje Bielana. – *To nie jest głosowanie świątopoglądowe, gdzie nasi parlamentarzyści mają swobodę, więc stanowisko polityczne będzie respektowane.* Jednak inny czołowy i rządowy polityk Platformy już nie jest tak stanowczy. – *Wcale nie jest pewne, że utrzymamy w Senacie w tej kwestii większość, to chytre zagranie ze strony PiS. Odpowiedź Ewy Kopacz z dodatkowymi pytaniami polegała na tym, żeby doprowadzić pomysł PiS i Dudy do absurdu: jedno referendum, drugie, może jeszcze kolejne?*

Być może Platforma ma jeszcze jedną ewentualność, wspomnianą przez konstytucjonalistę prof. Marka Chmaja: odrzucenie wniosku Dudy, ale przejęcie jego pytań w ich dokładnym brzmieniu, dokłada kilka własnych i przegłosowanie takie referendum w Sejmie, który także może je zarządzić. Takie rozwiązanie miałyby swoje zalety, bo nikt nie mógłby zarzucić, że lekceważy się tematy poddane przez głowę państwa, a zarazem PiS straciłby przewagę wynikającą z faktu, że w dniu wyborów głosowane byłyby tylko kwestie wygodne dla PiS.

Tyle że wówczas Platforma musiałaby wymyślić naprawdę sensowne pytania, bo te, które przedstawiła premier Kopacz, to – łagodnie mówiąc – luźny projekt. Byłby to jeszcze jeden element kampanijnej gry, ale idea referendum i tak już została nadwerżona i sprowadzona do roli wyborczego gadżetu. Odbudowanie prestiżu tej instytucji będzie trudne. ►